



Fot. Z. Grzyś

na pytania MIK-u
odpowiada

Ewa Zukowska

aktorka
teatralna
i filmowa

— Pochodzi pani ze znanej rodziny aktorskiej. Maria Kozierska i Feliks Zukowski są aktorami sceny łódzkiej, ojciec także długoletnim dyrektorem Teatru Jaracza w Łodzi. Czy nie łatwiej byłoby pani tam zaczynać?

— Właśnie tego chcieliśmy uniknąć. Rodzice i ja doszliśmy do wniosku, że musimy rozpocząć życie samodzielne, nie ułatwione. Chciałam sprawdzić swoje możliwości obiektywnie, w nowym środowisku. Wychowałam się w domu, w którym każdego dnia żyło się teatrem i tak w atmosferze domowej poznawałam teatr, jego historię, jego anegdoty i kulisy. Nie pomogło mi to jednak, gdy potrzebne były konkretne decyzje. Już dziś się nie dziwię, że rodzice sprzeciwiali się szkole teatralnej. Też bym nie chciała, żeby moja córka pracowała w tym zawodzie.

— W pani przypadku spotykamy się ze zjawiskiem nader rzadkim — z natychmiastową, nie poprzedzoną latami do-

świadczeń dojrzałością warsztatu twórczego. Czy genezy tej perfekcji i dojrzałości można szukać w metodzie dydaktycznej szkoły teatralnej?

— Chyba nie. Z perspektywy lat spędzonych w teatrze wiem, że szkoła aktorska była niemal stratą czasu. Tego co umiem, nauczyłam się w teatrze. Brakuje mi tych kilku najwcześniejszych lat w zawodzie. Może dlatego, że jestem kobietą, a kobiety szybciej się kształtują, szybciej stają się dojrzałymi aktorami i mają w związku z tym mniej czasu do tracenia.

— Pani start w teatrze?

— Łatwo jest wystartować — znacznie trudniej utrzymać się w teatrze. Na początku wystarczy młodość, potem trzeba już konkretnych i sprawdzalnych umiejętności. Nie wszystko zależy od wspaniałe zdanych egzaminów. Aktorzy wiedzą, że w tym zawodzie ważne jest szczęście, przypadek, układ repertuaru.

— Co uważa pani za najważniejsze dla rozwoju aktorskiego i przyjemności uprawiania tego zawodu?

— Przede wszystkim różnorodność. Miałam to szczęście, że dane mi było zagrać wiele rozmaitych ról.

— Zagrała pani kilka postaci o skomplikowanym życiu wewnętrznym. Warto przypomnieć tu role w telewizyjnych filmach *DWOJE BLISKICH*, *OBCYCH SOBIE LUDZI* i *BABIE LATO*.

— W filmie grałam mało. Zawsze to jednak były postaci pełne. Film Haupego *Dwoje bliskich*, *obcych sobie ludzi* to bardzo ciekawe zadanie aktorskie. Grałam z Janem Englertem małżeństwo, które nie zdaje egzaminu życiowego, nie potrafi przekroczyć progu dorosłości. *Babie lato* Ewy Kruk — to była dla mnie wielka przygoda. Zagrałam postać młodej, wiejskiej dziewczyny, w której przybycie ludzi z miasta wyzwało najgorsze cechy charakteru: kłótniowość, zawziętość, skąpstwo i egoizm. Z wielką satysfakcją zagrałam tę rolę. Ewa Kruk, świetna dokumentalistka ryzykowała powierzając mi ją — nigdy bowiem nie grałam podobnych. I tutaj powraca poprzedni temat — różnorodność zadań. Niewielu reżyserów chce ryzykować. Woła twarz sprawdzoną już w podobnym temacie. Aktor zaś, aby mógł się rozwijać, nie powinien przyjmować ról powtarzających się.

— Czy zdarzyło się pani nie przyjąć roli?

— Tak. I to nawet wówczas, gdy nie miałam innych propozycji.

Notowała:
MONIKA MACKIEWICZ